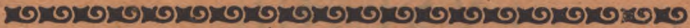


*nie ma
listy*

Cena numeru 50 gr.

Rok II.  № 7 (14).

GAZETA POWIATU ŁUKOWSKIEGO

MIESIĘCZNIK

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU POW. ZWIĄZKU
POLSK. NAUCZ. SZKÓŁ POWSZ. w ŁUKOWIE.



Łuków, dnia 1 lipca 1929 r.

TYSIĄCE

chorych na katar żołądka, wzdęcia, kurcze, bóle, niestrawność, brak apetytu, ogólne osłabienie, odzyskało zdrowie używając ziółka sławnego na cały świat Dr. Dietla, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej.

Adres: LISZKI — APTEKA.

JANA ST. MAJEWSKIEGO

„HISTORIA MIASTA KOCKA”

oraz

„ADAMÓW I OKOLICA”

do nabycia w polskich księgarniach
w Łukowie

POPULARNY PODRĘCZNIK

dla każdego dbającego o zdrowie a więc

PRZEDŁUŻENIE ŻYCIA

TREŚĆ:

Prawidłowa przemiana materji, bóle żołądka, pęcherza, jelit, hemoroidy, bóle głowy, kamienica wątroby, piasek nerkowy, zdrowie skóry i cery.
Alkoholizm.

WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

Adresować: „PLAHTIFAC” poczta Kock.

GAZETA POWIATU ŁUKOWSKIEGO

MIESIĘCZNIK

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU POW. ZWIĄZKU POLSK. NAUCZ. SZKÓŁ POWSZECHNYCH W ŁUKOWIE.

Rok II.

Łuków, dnia 1 lipca 1929 r.

Nr. 7 (14).

REGIONALIZM

Referat niniejszy został wygłoszony na konferencji nauczycielskiej naucz. m. Łukowa.

Wyraz „regionalizm” pochodzi od łacińskiego słowa „regio”, po polsku „okolica”. Ze słowem „regio” spotykaliśmy się już w czasach starożytnych. Wyraz ten oznaczał w pewnym okresie jednostkę administracyjną w państwie rzymskiem.

Od Rzymian wyraz ten przedostał się do średniowiecza, spotykamy go bowiem w okresie wojny 30 letniej w twierdzeniu „cuius regio, cuius religio”. Po pewnych ewolucjach wyraz ten przechodził się do czasów dzisiejszych w języku warstw wykształconych w powiedzeniu „region” (jak górne regiony atmosfery, dolne regiony i t. d.).

Wszędzie słowo to oznacza dokładnie oznaczone tereny i miejsca, objęte jakimś działaniem i tworzące, skutkiem podobieństwa cech, pewne całości zamknięte, do pewnego stopnia niezależne. Zobaczymy później, że ruch regionalistyczny dotyczy również życia pewnych regionów, związanych ze sobą węzłem życia kulturalnego, gospodarczego i społecznego oraz tworzących skutkiem tego zwarte jednostki terenowe.

Kolebką nowożytnego regionalizmu jest Francja. Powstał on tam na następującym podłożu. Paryż, jako stolica Francji tętni, można powiedzieć, nie tylko życiem narodowym francuskim, ale również w dużej mierze życiem międzynarodowym. Chcąc być nie tylko stolicą Francji, ale i stolicą całego świata, z konieczności przystosować się musi do swego międzynarodowego stanowiska. Dlatego też Paryż, chcąc przemożny swój wpływ na wszystkie narody świata stale umacniać, musi z jednej strony — tracić część swego „ja” francuskiego na rzecz kultur obcych, a z drugiej musi kultury te asymilować i łączyć z kulturą rodzimą francuską. To pomieszanie najrozmaitszych kultur nadaje Paryżowi

w dużej mierze kosmopolityczny charakter. Równocześnie stwierdzić można, że promieniowanie Paryża sięga do wszystkich państw europejskich i promieniowanie to po przez ocean dociera nawet do nowego świata, umacniając tam również swoje wpływy. Specjalne okresy „francuszczyzny” na gruncie różnych narodów (u nas wybitnie w epoce Stanisławowskiej i porozbiorowej do chwili wystąpienia Mickiewicza) odznaczały się taką siłą wpływu na wszechstronne pojęcia zbiorowej duszy narodu, że przytłaczały prawie zupełnie kulturę rodzimą narodową i nadawały życiu obcy charakter i wygląd. Wystarczy zresztą przypomnieć sobie czasy Ludwika XIV, ażeby ten wpływ przemożny Paryża na życie Europy ocenić.

Jeśli my, bądź co bądź dość wydatnie od Paryża oddaleni, tak wpływ jego odczuwaliśmy, to coś dopiero mówić o samej Francji, wystawionej na bliski i bezpośredni wpływ swej stolicy świata. Wpływ ten był tak silny, tak niszczący wszystko co nie paryskie, że śmiało można powiedzieć, iż cała Francja wszerej i wzdłuż żyła jedynie życiem stolicy.

Stan taki był ogromnem niebezpieczeństwem. Dlaczego? Niwelował on przedewszystkiem i upodabniał całe życie Francji do życia Paryża. Przejawy życia prowincjonalnego wyśmiane i wyszydzane przez stolicę, ustępowały coraz więcej miejsca nowym wartościom, niesionym przez prąd, wiejący z centrum państwa. Każde miasto starało się być małym Paryżem, zatracali się tu indywidualności miast, miasteczek, wsi, ludzi — wszystko bowiem stawało się Paryżowi podobnem i ulegało narzuconej z góry ideologii.

Jeśli następnie przypomnimy sobie, że życie Paryża nie było życiem

nawskroś francuskim, że w życiu tem tkwiły także składniki kultury o pewnych tendencjach międzynarodowych, to dopiero wtedy uświadomimy sobie dlaczego groźną była supremacja Paryża dla Francji jako państwa i narodu. Supremacja ta wiodła za sobą wpływy obce, groziła zatraceniem wartości kultury francuskiej, która z konieczności ustępować musiała nowej kulturze miast i fabryk. Taka centralizacja życia gospodarczego, kulturalnego i społeczno-państwowego w swoisty sposób oddziaływała na człowieka, na jego duszę, czyniąc go nie twórcą nowych wartości — nie inicjatorem nowych poczynań, lecz mniej lub więcej zdolnym wykonawcą tego, co zainicjowała stolica — mózg całego państwa. I wtedy właśnie, gdy temu człowiekowi na prowincji starano się wydrzeć jego dobro, największy jego skarb — możliwość organizowania życia na swoistych podstawach i według rodzinnych wzorów, wtedy ten człowiek z prowincji zbuntował się i oparł się temu niwelującemu wszystko wpływowi Paryża.

Pierwsi uczynili to poeci, opierając swą twórczość na podłożu rodzimej ziemi — miasta czy wsi — w utworach swoich opiewając to wszystko, co z życiem tej ziemi bezpośrednio i serdecznie się wiązało. Nowy ten kierunek decentralizacji w życiu kulturalnym, zainicjowany przez literaturę, przerzucił się następnie na życie gospodarcze i na życie społeczne. Wytworzyły się w ten sposób pewne ośrodki życia, dążące do uwy-

datnienia w słowie i w czynie własnych potrzeb i wymagań, opartych wyłącznie na rozwoju danej dzielnicy. Ośrodki te, regionami zwane, stworzyły odrębne jednostki terytorjalne nie zawsze pokrywające się z administracyjnym podziałem państwa (gminami, powiatami), o zbliżonych do siebie cechach gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Zawrzało życie w tych regionach. Wyteżono wszystkie siły, ażeby najpierw poznać własne środowisko, ażeby zbadać jego warunki naturalne, jego wartości kulturalne i t. d., zbierano chętnie materiał, gromadzono pracownice najrozmaitsze nawet drobiazgi charakterystyczne dla życia danego regionu, a kiedy zdobyto te podstawy, poczęto przeprowadzać reorganizację całego życia i danej dzielnicy kraju. Inicjatywa i twórczość stały się potrzebą każdego dnia. One to miały zrodzić nowego człowieka — człowieka czynu, człowieka twórcę. Ruch ten nazywano regionalizmem.

W ten sposób, obok narzucającej swą myśl i kierunek stolicy, poczęły powstawać nowe programy działalności ideowej i praktycznej na prowincji, w postaci pracy regionalnej, do której powołane zostały szerokie masy społeczeństwa. Tak powstał i zorganizował się regionalizm we Francji, skąd idee tego nowoczesnego prądu zaczęły przekraczać granice innych narodów zachodnich.

(d. c. n.)

Adam Kołodziej.

O PRACĘ SPOŁECZNĄ NAUCZYCIELSTWA.

(Dalszy ciąg)

Obserwując, widzi się, że we wsi każdej oprócz braku budynku szkolnego, brak zupełny Domu Ludowego, w którym mogliby ludzie znaleźć zamiast wódki — gazetę i książkę, zamiast kart, weselnych i zabawowych bójek — teatr amatorski dla młodzieży i starszych.

Wobec powyższego nasuwa się pytanie — jak nauczyciel polski ma się zachować — trzymać się na uboczu od otoczenia, czy też wejść do otoczenia i wspólnie z nim pracować nad poprawieniem stanu gospodarczego przez pracę w kółkach rolniczych, spółdzielniach spożywców i mleczarskich; moralnego i umysłowego przez współpracę w organizacjach oświatowych.

Z całą pewnością twierdzę, że szczęśliwszym jest ten nauczyciel, który czuje niedolę i smutek swego środowiska, jak również odczuwa radość z powodzenia i szczęścia tegoż środowiska. To też w zupełności godzę się z p. Kuratorem, że nauczyciel musi iść w pierwszych szeregach pracy społeczno-gospodarczej i tak jak nauczyciel niemiecki zwyciężył pod Sedanem, tak nauczyciel polski zwyciężyć musi na polu oświatowo-społeczno-gospodarczym, budując Polskę jako państwo mocarstwowe.

Za czasów okupacyjnych nauczycielstwo było pochłonięte pracą organizacyjną P. O. W. i wzięło czynny udział w rozbrajaniu okupantów, w wal-

kach o niepodległość Polski, a następnie brało bardzo czynny udział w organizacjach społeczno-gospodarczych. Jeżeli tempo pracy w ostatnich latach się zmniejszyło, to na to wpłynęły — przygotowanie się nauczycielstwa niekwalifikowanego do egzaminów, stosunek naszych władz szkolnych z epoki przedmajowej do pracy w organizacjach społecznych.

Dla dobra samej pracy społeczno-gospodarczej, jeżeli stosownie do życzenia p. Kuratora ma zniknąć typ nauczyciela (ki) obojętnego dla pracy społecznej, również musi zniknąć typ w pracy społecznej nauczyciela romantyka, a natomiast uwidocznić się winien typ nauczyciela realisty, umiejącego przedewszystkiem nie „realnie” krytykować cynicznie, a natomiast umiejętnie poprowadzić pracę swoją zawodową, umiejącego również współżyć z najbliższymi kolegami w szkole, umiejącego wychowywać w posłuszeństwie i karności dzieci szkolne, zdolnego zrównoważyć swój własny budżet domowy bez uciekania się do stałych pożyczek, wychować należycie swoje własne dzieci i prowadzić umiejętnie swój dom, słowem — wytworzyć w swoim środowisku radość życia.

Następnie, zdając sobie sprawę z tego, że tylko dlatego praca społeczno-gospodarcza kuleje, że jedni i ci sami ludzie biorą udział we wszystkich organizacjach, nie mając bardzo często chwili czasu do zapoznania się z samą pracą i wytwarzając u nas tak modny dyletantyzm, przeto, ażeby szkoła promieniowała w swoim środowisku, nie jednostki z gron nauczycielskich, ale całe grona muszą się podzielić pracą stosownie do zdrowia, czasu, uzdolnienia, przygotowania i zamiłowania. Jeżeli nie 100%, 80% nauczycielstwa weźmie udział w stałej i systematycznej pracy społeczno-gospodarczej, to niewątpliwie, każda szkoła będzie promieniowała na okolicę i zamiast pijaństwa, demoralizacji, zepsucia obyczajów, nożowictwa na weselach i zabawach będziemy świadkami rozwoju czytelnictwa (ujrzymy przynajmniej na każde 4 domy 1 gazetę), zakładania czytelni i bibliotek, organizowania przedstawień amatorskich, zakładania spółdzielni spożywców i mleczarskich, spółek wodnych do odwodniania gruntów, pastwisk i łąk, kółek rolniczych, straży ogniowych, związków wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, kół młodzieży wiejskiej i innych, a co za tym idzie będziemy świadkami wzrastania dobrobytu, oszczędności i szerzenia się

kultury. Wówczas nikt z nauczycielstwa nie poskarży się na przykrość, wyrządzone mu przez miejscową ludność, gdyż olbrzymia większość nauczycielstwa otaczane będzie szacunkiem, bowiem językiem do porozumiewania będzie wspólna praca społeczno-gospodarcza.

Dziś bardzo wiele nieporozumień środowiska z nauczycielem pochodzi jedynie i wyłącznie z powodu braku języka, którym możnaby było się porozumieć.

Na terenie tutejszego powiatu pracę społeczną, prowadzoną z większym rozmachem, utraciła większość sejmiku, inspirowana przez ludzi niechętnych nauczycielstwu.

Jesteśmy świadkami niezmierzonego forsowania niektórych gałęzi pracy. Widzimy należytą ocenę pracy ludzi ze średnim technicznym wykształceniem, natomiast nie znajdujemy nawet zrozumienia dla tej części nauczycielstwa, która bezinteresownie pracuje w organizacjach oświatowo-społecznych i gospodarczych. Widzimy również jak na równiuteńskich drogach w miastach i miasteczkach zdarzają się dość często wypadki bójek (smutny fakt w Stoczku), to też biorąc za podstawę słowa pieśni „Nie chcemy już od Was uznania” stwierdzam, że tak jak przez szereg lat nauczycielstwo pracowało bezinteresownie, tak nadal pracować będzie ze zdwojoną energią i w pracy społeczno-oświatowej dla dobra państwa nie powstrzyma go i nie zniechęci nieżyczliwe stanowisko osób, miarodajnych, które z jednej strony umieją bardzo wiele krytykować pracę nauczycielstwa, a z drugiej utrudniają pracę i warunki tejże nauczycielstwu. Pracy nauczycielstwa sumiennej i solidnej nikt nie zdola wynagrodzić, to też nie zniechęca do pracy nauczycielstwa fakty, że kiedy jedni mogą legalnie zarabiać po 1250 zł. miesięcznie — a drudzy za 200 zł. muszą nosić dziury w płucach. Jesteśmy armją oświatową, idącą do walki o lepsze jutro Polski pracującej, a tam gdzie jest walka, tam muszą być ofiary.

Skoro dziś żyjemy w dobie rzuconych hasel naukowej organizacji pracy, to niech mi wolno będzie jako nauczycielowi społecznikowi, pozbywającemu się nieżyciowego często romantyzmu, a usiłującego realnie pracować, zaproponować co następuje pod adresem zarządów — Oddziału i Ognisk tutejszego powiatu:

Omówić zagadnienia pracy społeczno-gospodarczej swego terenu na zebraniach Ognisk we wrześniu.

Zorganizować zjazd nauczycielstwa w październiku poświęcony wyłącznie omówieniu pracy społeczno-gospodarczej w powiecie.

Podzielić się pracą na terenie każ-

dego rejonu szkolnego i wciągnąć inteligentniejsze jednostki do pracy.

Na zakończenie wyrażam przekonanie, że artykuł niniejszy wywoła dyskusję na temat pracy społeczno-gospodarczej.

Widz.

OBJAZDOWA WYSTAWA W ŁUKOWIE.

Od dnia 13 do 16 czerwca b. r. włącznie trwała w Łukowie t. zw. Objazd. Wyst. Prób i Wzorów Przemysłu Krajowego pozostająca pod protektoratem Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Uroczystego otwarcia tej Wystawy w dniu 13 o godz. 14 dokonał p. Starosta Makowski. W otwarciu wzięli udział przedstawiciele urzędów państwowych, komunalnych, instytucji i organizacji społecznych, młodzież szkół powszechnych z Łukowa oraz okolicznych wsi, reprezentacja uczniów gimnazjum męskiego z orkiestrą a także ludność miejscowa.

Z uwagi na to, że Kierownictwo Wystawy przewidziało t. zw. dział miejscowy, powołano już uprzednio specjalny komitet, którego zadaniem było zorganizowanie tego działu. Komitet stanowili: p. Starosta Makowski, p. Insp. Szk. Matuszkiewicz, Ks. pr. Kamieński, p. dyr. Przedpeński, p. Świerbiński — dyr. Kasy Kom. w Łukowie, p. Kur.

Jako wystawcy do tego działu zgłosiły swój udział następujące instytucje:

Powiatowa Kasa Komunalna, Spółdzielnia Kredytowa, Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, Składnica Nauczycielska, Hurtownia do skupu jaj, Cegielnia Sejmikowa z Kocka, wyroby betoniarskie i ceglarskie z majątku Śobole, krochmalania hr. Żółtowskiego z Kocka, wyroby bednarskie z gm. Prawda, wyroby nożownicze p. Kosmali z Wojcieszkowa, i p. Wilczyńskiego z Łukowa, zakład stolarski p. Domańskiego z Łukowa, krawieckie p. Miszczaka i p. Więckówny z Łukowa, pracownia dermatologiczna p. M. Kamińskiego z Łukowa, narzędzia rolnicze pomysłu p. Bogdanowicza ze Szczygłów, Cukiernia p. Chajta, Stowarzyszenie Kult.-Oświat. „Ogniwo”, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych.

Estetycznym urządzeniem wyróżniały się stoiska: Ligi Obrony Powietrznej Państwa i Przeciwgazowej, Polskiego Czerwonego Krzyża, sprzętu Radjowego „Legun”, zakładu S. S. Niepokalanek oraz Związku Spółdzielni „Społem”.

Dział Prób i Wzorów Przemysłu Krajowego zawierał: przemysł żelazny,

hutniczo-górnicy, wełniany, bawełniany skórzański, dziany, trykotażowy, sukieniczny, monopolów państwowych grawerski i t. p.

Oddzielny, bogaty i ze smakiem urządzone dział stworzyło szkolnictwo powszechne, którego eksponaty zajęły cztery sale oraz korytarz drugiego piętra (rysunki). I dobrze się stało, że ta ostatnia została połączona z Wystawą Objazd., ponieważ w ten sposób stworzono bogatą całość. W wystawie nie wzięły udziału gimnazja łukowskie, a i rzemiosła również nie były reprezentowane. — Szkoda!

Doceniając wysiłek niektórych instytucji nad budzeniem świadomości jak najszerzych mas w kierunku obywatelskiego rozumienia potrzeb państwa Zarząd Wystawy Ruchomej na podstawie zezwolenia Min. Przemysłu i Handlu przewidział nagrody, które na wniosek specjalnej komisji miejscowej przyznano następującym wystawcom: Dyplomy uznania—szkolnictwu powsz. powiatu łukowskiego, L. O. P. P., P. C. K., zakładowi SS. Niepokalanek, p. Kamińskiemu oraz p. Bogdanowiczowi. Listy pochwalne — Kom. Kasie Oszczędnościowej; Spółdz. Kred. Hurtowni do skupu jaj, p. Wilczyńskiemu, modelarni przy gimnazjum męskim za wykonanie modeli samolotów oraz specjalne podziękowanie za pracę kulturalno-oświatową — „Ogniwo”.

Jeżeli sobie na chwilę uprzytomnimy dzisiejszy stan bilansu handlowego, którego minus z dnia na dzień się potęguje, to łatwo sobie zdamy sprawę z doniosłości takich imprez. Istnieje nie tylko potrzeba, ale konieczność, prawie groźna, jak najszerzej propagandy, aby w pierwszym rzędzie złamać niewiarę w swoje własne siły gospodarczej samowystarczalności. Propaganda wytwórczości własnej winna być stawiana na równi takich potrzeb, jak L. O. P. P., P. C. K. i t. p. Wielką aktywność w tym kierunku wykazuje Liga Samowystarczalności Gospodarczej, instytucja na gruncie łukowskim prawie zupełnie nieznaną.

J. P.

JAK PRACUJEMY.

„Gdyby człek znał po świadomu
Ile skarbów leży w domu
I co tworów bożych w borze,
Toby więcej było może
Na tym świecie gwiazd szczęśliwych,
Ludzi dobrych i prawd żywych”.

Tak! Ludzi dobrych i prawd żywych światu potrzeba! — Ale skąd się mają wziąć prawdziwie dobrzy ludzie? Jak dojść do tego, by jaknajwięcej jednostek w każdym środowisku było dobrych? Co właściwie pod wyrażeniem — dobry człowiek — rozumieć? Te pytania, nad którymi obecnie po wielkiej wojnie europejskiej, zwłaszcza nam Polakom, przejść do zwykłego porządku dziennego nie wolno.

Państwo nasze, to republika, więc każdy obywatel jest za nie odpowiedzialny. Ale odpowiedzialność jest różna i nikt mi nie zaprzeczy, że najlepszą jest ta, która wypływa z najgłębszego wewnętrznego przekonania. Takie zaś przekonanie tworzy się ze zrozumienia i ukochania prawd żywych — idei. Tylko za ideę człowiek zdolny jest pójść na stos i szubienicę. Idee nabierają znaczenia prawd żywych tylko w środowisku ludzi dobrych. Tem silniej dojrzewają i wcielają się w życie, im więcej w danym społeczeństwie jest ludzi dobrych. A czy my, Polacy, dużo mamy tych, w pełnym znaczenia tego słowa, ludzi dobrych. Skąd? Zaborcy swoim tępieniem wszystkiego co było dobre i zniekształcaniem najszlachetniejszych jednostek, chyba nadmiaru dobrych jednostek w spuściznie Państwu Polskiemu nie pozostawili.

A czy dzisiajże wszelkie stosunki wpływają w dostatecznej mierze na tworzenie się dobrych ludzi.

W urabianiu się jednostki ludzkiej odgrywają różne czynniki decydującą rolę, jednak koledzy-przyjaciele nawicaj decydują o każdym czy o każdej ze swego środowiska. Tego dowiodła już dawno nauka i życie.

Jakże się obecnie wychowuje olbrzymią większość dorastającej młodzieży w Polsce, zwłaszcza na obszarze b. zaboru moskiewskiego.

Oto są koła młodzieży wiejskiej, organizacje oświatowe robotnicze, różne organizacje tak zwane oświatowe lokalne, lecz wszystkie one razem skupiają w sobie bezwzględnie mniejszość dorastającego pokolenia. Większość zaś kształtuje swoją osobowość i rozwija ubogi swój umysł u „tatula za piecem”

i co zatem idzie wyrasta na sobków, na głazy w skorupie zacofaństwa. A Polsce w dzisiejszych warunkach politycznych i ekonomicznych potrzeba obywateli dobrych i z wiarą w prawdę żywą, że przy zrozumieniu i dobrej woli możemy w stosunkowo krótkim czasie stać się narodem oświeconym, kulturalnym i bogatym.

Sąsiedzi nasi zachodni w ostatnich jedenastu latach przeżyli, jak dla nich, ciężkie nieszczęście narodowe i kto dzisiaj powie, że państwo ich lub naród biedny, ciemny i nieszczęśliwy.

W Polsce zaś pomimo jedenastu prawie lat samodzielnego bytu państwowego daleko jest jeszcze do takich stosunków gospodarczych, społecznych, oświatowych i kulturalnych, jakie panują u bardzo wielu narodów zachodnich. Wszystkie narody zachodnie kroczą szybkimi krokami na wyższe szczeble, my bezwzględnie nie stoimy w tych dziedzinach życia ludzkiego na miejscu, lecz jakże często nasz pochod odbywa się żółtym krokiem. A to, że bardzo często mogą o nas powiedzieć — naród nieuków, niedołęgów i t. p., jest nie mniej ważnym niebezpieczeństwem, niż współzawodnictwo gospodarcze lub militarne.

Lecz gdzie jest rozwiązanie dla tych zagadnień? W suchych, mało życiowych programach szkolnych nie wiele znajdziemy tego rozwiązania. Wiek najliczniejszej młodzieży szkół powszechnych też nie odpowiada i nie nadaje się do rozwiązywania zagadnień związanych z bezpośrednim podniesieniem na wyższy poziom dziedzin życia, odłogiem w Polsce leżących. Najlepiej odpowiada wiek młodzieży dorastającej. Lecz kto ma oświatę i kulturę wśród najszerzych warstw szerzyć. Chyba nie wieśniak nieoświecony i niewyrobiony społecznie. Chyba nie robotnik nie więcej od swego brata wieśniaka oświecony, w dodatku ciężkimi warunkami powojennymi wymęczony. Zwłaszcza obaj ci przedstawiciele warstw pokrewnych są przeważnie uposażeni w znikomą ilość „talentów”. Pozostał „burżuj” i „inteligent”.

Pierwszy nigdy i nigdzie nic nie

traci, zresztą, nie pochodząc z warstwy chłopsko-robotniczej, nic go z nią nie wiąże. Inteligent — to syn chłopa i robotnika i jako ten, którego los obdarzył wielu talentami, w imię społecznego obowiązku musi współpracować w kierunku wydzwignięcia swoich współbraci na wyższy szczebel ducha ludzkiego i wiedzy z niego płynącej.

Dziś tak się stosunki ułożyły, że organizacje oświatowe szeregowców posiadają, lecz kierowników brak im ogromny.

Inteligencja ma czas na karty, biliard, kieliszek i pustą pogawedkę, lecz na udzielanie się organizacjom oświatowym brak jej czasu. Najprostsze imprezy rozrywkowe wymagają ludzi, którzy umieją się zachować, wywiązać z obowiązku i pokierować innymi.

Oby po jakimś katakliźmie dziejowym naród Polski nie przeklął swej inteligencji, jak przed jedenastu laty uczynił to naród rosyjski w stosunku do swojej.

WRAŻENIA Z POZNANIA.

Ponieważ miałem szczęście należeć do wycieczki Sejmikowej, która zwiedzała Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu (od 9 — 13 czerwca b. r.) uważam za obowiązek podzielić się wrażeniami zdobytymi na tej wystawie z czytelnikami naszej gazety. Wiadomo nam, że Wystawa w Poznaniu jest rewją tego, co Polska u siebie ma, jest pokazem wszelkiego postępu w każdej dziedzinie życia w okresie 10 lat niepodległości. Ta wystawa musi przekonać każdego, że Polska — to wielka rzecz, że Polska idzie drogą postępu, drogą rozwoju. A każdy niedowiarek, który nie chce wierzyć we własne siły przemysłu krajowego, może się przekonać naocznie o potędze naszego rozwoju pod każdym względem. Idąc przez te ogromne pawilony, wypełnione najrozmaitszymi eksponatami, dziełami sztuki, każdy Polak musi być pod wrażeniem chwili, musi mieć ogromne zadowolenie w sercu, że to na co patrzy, to jest nasze, polskie, rękami polskiego robotnika, ze swego materiału zrobione, i że przed tem nasi wrogowie muszą uchylić czoła. A jednak byli i tacy, którzy śmieli mówić, że niektóre rzeczy nie są w kraju robione, bo im się nie mogło w głowie pomieścić, że my już mamy to wszystko, cośmy dotąd od obcych musieli sprowadzać. Z takimi ludźmi mieliśmy często ostre dyskusje aby ich przekonać, że są w błędzie, bo nas to oburzało, aby Polak miał wątpić w potęgę Polski. Uważałem na gości zagranicznych, którzy zwiedzali wystawę, i ci tak samo rozszerzali oczy ze zdumienia, patrząc na ogrom naszego bogactwa narodowego. Niemcy twierdzili w swych pismach, że wystawa nie uda się, ponieważ Polska

nie ma się czem pochwalić. Teraz jednak już druga wycieczka, złożona z uczonych niemieckich, zwiedza wystawę, uważając ją za godną podziwu. Bo jak można nie podziwiać tych ogromnych maszyn w pawilonie przemysłu ciężkiego, którym mimowoli oddaje się cześć dla ich wspaniałego ogromu. A setki innych pawilonów, jak pawilon rolnictwa, gdzie uwidoczniiony jest postęp kultury rolnej, pawilon M. S. Wojsk. przedstawiający nam techniczną stronę naszej obrony narodowej, aż do pawilonu arcydzieł sztuk pięknych. Na zakończenie zwracam się do każdego dobrego Polaka, aby jechał zwiedzić wystawę i nabrać przekonania o gospodarczej potędze Polski. Na grzeczność i gościnność poznaniaków nikt nie może się skarżyć. Studenci i studentki różnych szkół z poświęceniem się godnym wdzięczności przewodniczą każdej wycieczce, tłumacząc każdą rzecz. Nasza grupa z p. Kulbickim na czele miała szczęście mieć za przewodnika sympatyczną pannę Lutę Chmielarszównę studentkę medycyny. która nie żałowała trudu, byle tylko wycieczka jak najwięcej skorzystała, za co będziemy ją z wdzięcznością wspominali. Wycieczka ta będzie bardzo miłym wspomnieniem w życiu każdego uczestnika, ponieważ bardzo wiele pożytecznych i miłych wrzeczy na to się złożyło. Do tych miłych wspomnień każdy musi zaliczyć naszego kochanego przewodnika wycieczki p. Kulbickiego, który i na miejscu i w podróży troszczył się o nas jak ojciec, służąc każdemu czem tylko mógł, a taki porządek w swej grupie zaprowadził, żeśmy punktualnością przewyższali samych poznaniaków.

Antoni Bryk.

MAJACZENIA.

Dziwnem to się wydać może, ale jest przecież prawdziwe, że wśród 365 dni, każdego wkrąg toczącego się roku, przeważnie są dni, stojące w wyraźnym sprzeciwie z naszymi życzeniami, nie trafiające nam do gustu, dręczące i ostro przez nas krytykowane. Bywają takie mrozy, których przenieść nie sposób, albo upały, wstrzymujące dech w piersiach, obezwładniające członki, albo dnie chmurne, żalosne, deszczowe, wśród których, jeśli dłużej trwają, żyć się prawie nie chce. A także trafiają się znoważa wśród upalnego lata dnie zimne, tak przenikliwie zimne, że nie sposób jest wtedy korzystać ze świeżego powietrza.

Trafiają się także i dnie jakoby dobre, niezbyt upalne, ani też zimne, słoneczne, jasne i ciepłe w miarę, jednak i one mają swoje ale, są to przeważnie dni wiosny, wśród których świat cały napęłnia się wonią tak niesamowicie cudowną, że coś aż boli. Niebo w te dnie bywa nieskazitelnie błękitne, a nad wieczorem najwspanialszym wymalowane szafirem, a zieleń liści młodych jest lśniaca, jakby przez szkło czarodziejskie oglądana była.

W te dnie cudowne, dnie błękitu Boli aż w piersiach od zachwyty.

Wydać się może, że owe dnie życia są nie dla nas, że są poprostu dla ziemi, a my sami włóczymy się wśród onych dni jak niewolnicy. I nie było zaiste na ziemi pana, któryby miał bardziej pokornych podwładnych, bo wkońcu tak bywa, że się szwendamy wśród onych dni, czyniąc swoje z pokorą i poddaniem i jedynie tylko na usta cisną się słowa sprzeciwu: Ach te upały, ach te mrozy!

A wszakże te słowa sprzeciwu głębokie i zawsze świadczą o tem, jak

bardzo jesteśmy skłonni do przeżywania wrażeń przykrych.

Bywa czasami, że ktoś kiedyś, taki włóczyki niewolny po świecie nie narzeka. Ażeby się to stało, potrzeba tylko jednej rzeczy: potrzeba nieodzownie momentu zasluchania się w to, co się dzieje wkrąg nas, a także i w nas samych. Ucicha wówczas dysonans, spływa natomiast cudowną falą na istność naszą błogosławieństwo ziemi.

Szłam kiedyś w takie nieopatrne skwarne południe i był moment, w którym na usta cisnął się okrzyk bezsilnego buntu: ach ten upał! Żal mnie wziął, że oto jedna chwila mego życia poszła na marne, gdyż nie radosna, ani też pożądana była. Wyszedł na jaw cały bezsens przeżyć dotkliwych, i w jednej sekundzie cichego zapatrzenia się w siebie, wydał mi się ów żar nadto hojnym pożądanym i błogosławionym.

W gorącości świata wygasała moja własna gorącość, a wydarzenia ziemi na tyle bratały się ze mną, że nie było mowy o niedosycie, czyli też samotności. To zapatrzenie się w siebie, i owo wchłanianie w istność swoją całej masy słonecznych wydarzeń było na tyle głębokie, że wyczuwałam cichą słodką rozkosz w brataniu się z promieniami słońca, poddając się im poto, ażeby pić niezamąconą słodycz. Znużenie, które się wyczuwało nie przeciwne naturze, ale słodkie i jakgdyby konieczne potrzebne, a ja sama włóczyłam się przez one skwary słoneczne cicha i szczęśliwa jak kwiat. Czy aby nie tylko dni toczącego się wkrąg lata, ale poprostu wszystko nie jest poto, abyśmy byli cisi i szczęśliwi jak... kwiat. A tylko potrzeba na to zapatrzenia się w siebie i w to, co się wkrąg nas dzieje?

J. D.

SPORTOMANIA.

(Z cyklu: „Uwagi na czasie“).

Już dawno nosiłem się z myślą zwrócenia uwagi na cokolwiek przeszarżowany stosunek współczesnego społeczeństwa do... sportu. Bo, niestety, to, co początkowo miało rację bytu: fizyczny rozwój człowieka obok wykształcenia umysłowego i rozwoju duchowego — przerodziło się rychło w manję, czyli

obłęd sportowy. Propaganda umiarkowanego, współzrędnego rozwoju fizycznego człowieka — przeszła niebawem w gloryfikację sportu ponad wszystko; w pochwałę siły mięśni; w kult ciała. Zdobyć nieco foremniejszych kształtów, pokonanie mniej lub więcej trudnych przeszkód, czyli t. zw. „zdobyć

rekordu" za wszelką cenę i następstwa w przyszłości — stało się punktem honoru dzisiejszego młodziana, czy młodzienicy.

To też smutny rezultat tej nowej wesołej manji nie dał na siebie zbyt długo czekać. „Korzyści” tego nad miarę rozrosłego sportowego obłędu spostrzegli najpierw kierownicy moralni i wychowawcy duchowi młodzieży, a obecnie sami co światlejsi sportowcy zaczynają już dostrzegać ujemne skutki fizyczne tego przeszarżowania w sporcie, tej nowej manji: sportomanji.

Artykuł p. Lecha w Nr. 13 „Placówki” (tygodn. siedleckim) z d. 14. VI. rb. p. t. „Olimpijczycy” jakże jasnym i wymownym jest tego dowodem. I, jako zawierający w tej sprawie bardzo cenne wskazania, przytaczamy go niżej w całości.

Pan Lech pisze: „akurat w miesiącu maju mija 8 lat, kiedy poraz pierwszy rozpocząłem trening stumetrówki i biegów średnich. Już wówczas jako zapalony sportowiec, miałem możność obserwować dzieci ulicy, jak w parku miejskim z kłapami rozpiętymi i rozwianymi nogawkami zmęczone w biegu dla regulowania oddechu wtłaczały sobie w usta dosłownie jakieś brudne szmaty. Żałowałem ich wtedy, że nie mają cytryny i trenerów. Ale niezadługo przedmiotem moich żalów stali się moi własni koledzy, gdy jeden z nich, średniodystansowiec, dostał zylaków na nodze, a drugi sprinter rozszerzenia mięśnia sercowego. Nareszcie ja sam w dwa lata później podzieliłem losy drugiego kolegi. Proszę sobie tedy zrozumieć moją rozpacz, gdy musiałem przerwać ćwiczenia na skutek zakazu starszego asystenta Uniwersytetu Warszawskiego, dr. Moczarskiego. Tłumaczyłem, że niewiele gimnastykowałem się w szkole, że przyczyną mojej choroby jest nie normalny tryb życia studenckiego i to 5-te piętro, na które po kilka razy dziennie włączę — był nieprzejezdny. „Za dużo się pan ćwiczył, może pan teraz dla zdrowia odpocząć”. I rzeczywiście miał rację. Po kilku miesiącach kuracji spotkało mnie miłe rozczarowanie: na komisijskiej poborowej otrzymuję kategorię A. Kolega — sprinter uczył się w oficerskiej szkole marynarki. Tak więc wyszliśmy z tej opresji cało. Nie wiem tylko, czy na długo. Zrozumiał jest przeto mój półentuzjizm dla młodzieży, uprawiającej sporty. Na świętach sportowych jestem w jej uznojonych mięśniach, zalewam się kwasem węglowym, a nadewszysztko martwi mnie to prze-

świadczenie, że ta żądza dorównania olimpijczykom za wszelką cenę, wbrew możliwościom fizycznym, opanowała niepodzielnie naszą młodzież, że ta idee fixe fabrykuje zylaki, rozszerzenia mięśnia sercowego i inne choroby już 8 lat i fabrykować będzie w dalszym ciągu, jeżeli na zapalone głowy sportowców i sportsmenek nie położy się następujących okładów z zimnej wody.

1. Opieka lekarska musi być zwiększona. Stanie się to wtedy, jeżeli lekarz szkolny większą uwagę będzie zwracać na swych młodocianych pacjentów, niż na wizyty prywatne. Badania uczniów winny odbywać się częściej, aniżeli obecnie. Lekarz powinien nawiązać kontakt z domem ucznia za pośrednictwem wychowawcy klasowego. Każdy zawodnik przed rozgrywkami powinien być szczegółowo zbadany. Szczególną pielęgnacją powinny być otoczone uczennice w czasie miesiączkowania.

2. Nauczyciel gimnastyki winien jaknajczęściej informować się lekarza szkolnego o stanie zdrowia swoich uczniów, powinien wychowanków swoich traktować nie szablonowo, lecz indywidualnie, przyczem lekcje prowadzić w tempie wolniejszym, toby zapobiegło wielu chorobom i nieszczęśliwym wypadkom.

3. Dyrekcje szkół nie mają prawa wywierać nacisku na nauczycieli gimnastyki, by ci dopingowali uczniów swoich w zawodach ogólnoszkolnych. Nauczyciele mogą być niekiedy fujarkami dla dyrekcji, wygrywających na złość sobie melodje zwycięstwa, ale nigdy uczniowie. Zdrowie młodzieży jest świętością.

4. Sport winno się przystosować do potrzeb życia. Nie wolno czynić z niego bożyszczą i wrzeszczeć w niebogłosy: „Sport dla sportu!” Często uczeń — sportowiec nie odrzuci z drogi kamienia, nie poniesie worka, napełnionego żytem lub ziemniakami, ponieważ to nie jest czynnością sportowca.

5. Gimnastyka dziewcząt winna się wyzwolić z pod suprematu męskiego w tej dziedzinie.

6. Do święta sportowego należy dodać śpiew solowy i chóralski, także deklamacje, tudzież przedstawienie teatralne i coś w rodzaju turnieju poetyckiego i krasomówczego. Takie święto byłoby olimpiadą w miniaturze.

7. Wszyscy nauczyciele powinni uświadomić sobie wielką niewspółmierność, jaka zachodzi pomiędzy rozwojem cielesnym a umysłowym naszej młodzie-

ży. Powinni z całą stanowczością przeciwstawiać się coraz częściej spotykannemu typowi ucznia, dla którego największym ideałem człowieka jest Dempsey lub Tunney. Nauczycielstwo powinno użyć wszystkich figur retorycznych, by przekonać młodzież szkolną, że Polskę rozstrawił na ostatniej Olimpiadzie nie tylko dysk Haliny Konopackiej, ale i talent poetycki Kazimierza Wierzyńskiego, ale i pędzel Władysława Skoczylasa.

W przeciwnym razie spełni się co do joty na rozgimnastykowanej młodzieży szkolnej powiedzenie, o ile się nie mylę Eurypidesa: „Wielu jest łotrów w Atenach, ale największymi łotrami są atleci“.

Powyższe uwagi nie potrzebują komentarzy, ani uzupełnień. Czas najwyższy zastanowić się głębiej nad przecenianiem wartości sportu i błędnym jego stosowaniem.

Vox populi.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Emilja Michałowska.

(Wspomnienie).

W dniu 23 maja pogrzebaliśmy Emilię Michałowską, zmarłą nagle na atak sercowy. Dzień pracy zgromadził nielicznych, którzy odprowadzili ją do domu wieczności, posypali kilka grudek ziemi na jej trumnę i śpiesznie wrócili do swych zajęć.

To młode pokolenie jest zimne i praktyczne, jak wszystko dziś w tym produkcyjnym kotle. Mleć trzeba, bo odbiorcy na czas mieć muszą swoją bułeczkę. Wieczny spokój nieboszczykom, a kto żywy, dalej do taczki! Oto hasło nowego czasu.

Z pośród obecnych na pogrzebie niewiele osób zapewne wiedziało, że prowadzi jedną z najlepszych sił teatru „Ogniwo“ z przed kilku lat.

Urodzona w Radomiu w roku 1878 już jako młodzianka, szesnastoletnia Emilcia występowała w różnych amatorskich przedstawieniach, wróżąc wielkie nadzieje na przyszłość. Los jednak pokierował inaczej. Tylko siostrze zmarłej, również zdolnej — udało się wybić na znaną w świecie artystycznym wodewilistkę. Pani Anna Breszko-Breszkowska, żona słynnego rosyjskiego powieściopisarza, jeszcze dziś w Paryżu występuje z dużym powodzeniem na koncertach. Zdolności sceniczne ś. p. Emilji Michałowskiej szły w parze z umiłowaniem pracy społecznej, pracy ofiarnej, bezinteresownej. W latach wielkiej wojny znalazła się w Petersburgu, wchodząc w skład sceny teatru polskiego, będącego pod dyktando Bieleckiego. Czem był ten Bielecki dla stosunkowo nielicznej kolonii polskiej w Petersburgu w czasach tak burzliwych (1915—1919), wiedzą pewnie więcej odemnie emigranci polscy w Rosji, ja powiem o nim to, com wielokrotnie z ust Emilji Michałowskiej słyszał. Był to dobry patriota,

dzielny organizator, dyrektor teatru. Za jego to staraniem polska kolonja w Petersburgu, już za czasów władzy bolszewickiej, mogła oglądać na scenie Domu Ludowego takie sztuki jak: „Obrońna Częstochowy“, „Obrońna Trembowli“, „Odsiecz Wiednia“, „Krakowiacy i Górale“ i t. p.

W sztukach tych ś. p. Emilja, odtworzała tytułowe role. I tak: w „Obrońnie Częstochowy“ Zamojską w „Krakowiakach i Góralach“ Dorotę.

Tęsknota jej jednak do kraju była tak wielka, że nie zważając na trudności i niebezpieczeństwa, jakie spotykały wówczas podróżujących, przedostała się w 1921 r. do Polski i osiadła tu w Łukowie, angażując się od razu do pracy w teatrze „Ogniwo“. Miałem zaszczyt być jej reżyserem i jako taki powiedzieć muszę, że niejednokrotnie pomysły reżyserskie i pomoc organizacyjną czerpałem od energicznej, doświadczonej i zacnej ś. p. Emilji.

Choć po różnych przejściach moralnych, miała wadę serca, jednak grała często, nigdy nie odmawiała swego współudziału, będąc zawsze punktualną, poświęcającą się, jednym słowem organizacyjnie wyrobioną. Tak kochała teatr! A przecież do Stow. „Ogniwo“ wcale jako członek rzeczywisty nie należała. To też „Ogniwo“ tembardziej czuć winno za to jej poświęcenie dużą wdzięczność.

Jak wyżej powiedziałem grała często. Do najlepszych i niezapomnianych jej charakterystycznych kreacji zaliczyć należy: Wyciorową w „Dziejach Salonu“, Gospodyni w „Weselu“, Hrabina de Bernois w „Nieprzyjaciółce“ i t. p.

Była czynną i energiczną, do ostatnich chwil życia prawie.

* * *

Przytoczę tu charakterystyczne wydarzenia, które tak dobrze maluje jej

temperament sceniczny i przytomność umysłu.

Brała udział w jakiejś operetce Danielewskiego. Musiała śpiewać. Dzień był nadzwyczaj upalny. Czuła w gardle jak gdyby jakieś zaflegmienie.

— Nie masz dyrektorze coś słodkiego — mówi do mnie.

— Zaraz przyniosę pani cukierek ślazowy — odpowiadam, bo ratowałem się cukierkami, biorąc udział w tejże operetce a będąc śpiewakiem nietęgim.

— Ach to dobrze.

Cukierek odświeżył gardło, ale mucha, latająca po scenie, zwabiona cukierkiem, lata jej koło ust coraz bliżej, nareszcie wpada w usta, a ona (Michałowska) śpiewa dalej. Nie namyślała się długo, połknęła muchę i ocaliła piosenkę.

Po skończeniu wychodzi za kulisy wołając:

— Mucha! mucha! Stoi mi w gardle i rusza się tam. Dajcie mi szklanę wody, na Boga.

* * *

Nie skarżyła się i nie biadała nigdy, choć los jej był ciężki. Humor i dowcip, nieraz cięty, zawsze jej towarzyszyły. Za swoją ofiarność w pracy scenicznej, za swoje zacne serce, nie doczekała się żadnej, nawet moralnej nagrody za te zasługi jakie położyła dla tutejszej sceny.

Kilka garści ziemi na trumnę, oto wszystko. Niechże jej lekką będzie ziemia.

J. Woronicz-Bagieński.

Ś. p. Józef Brzeziński.

Dnia 22 czerwca r. b. zmarł Józef Brzeziński, pisarz hipoteczny w Łukowie, przeżywszy lat 90, a kilkadziesiąt lat pracując na tym urzędzie.

Dziewięćdziesiąt lat, to znaczy, że żył jeszcze w pokoleniu powstania listopadowego, że wiele przeżył i dużo widział. Jako prawnik, przeszedł szkołę i przejął tradycje bezpośrednio z rąk Holewińskich, Wołowskich, Okolskich, Dutkiewiczów, Józefowiczów, Brzezińskich i Zawadzkich. W czasach niewoli był urzędnikiem *polskim* i kaleczył zawsze mowę zaborcy. Całe życie Jego można streścić w trzech słowach: praca, dom i książka. I tak rok za rokiem, ćwierćwiecze za ćwierćwieczem, blisko wiek cały... Umysł nieprzeciętny, jasny, logiczny przetrwał do ostatnich chwil życia. Atrofia mózgu, zanik szwów mózgowych i to, co nazywamy starczem zasklepieniem, nie dotknęło tej jaźni. Wiele widział, bo umiał patrzeć, ale zdawał sobie sprawę z ducha czasu i tą nieubłaganą koniecznością doskonale rozumiał, przyjmując ją z filozoficznym spokojem i równowagą. Wprost przeciwnie, bo po wybuchu wojny światowej, ten czcigodny starzec w swoich poglądach ujawniał umysł i duszę młodzieńczą.

Życie nie poskąpiło mu goryczy, ale to nie zdołało w Nim zachwiać pogody ducha. Nawet wtedy, gdy stracił owoc ciężkiej pracy całego życia, gdy nie mógł już zabezpieczyć bytu dla Swej dożgonnej towarzyszkii życia, gorliwej i czulej opiekunki. Zaiste, tak się jakoś składa, że w Łukowie los dla wdów jest zawsze wraży i rogaty...

Nie umarł, ale jakby się do snu ułożył po długim i pracowitym żywocie. Cicho, niepostrzeżenie dla otoczenia, odeszła od nas dusza czysta, jasna i właśnie dlatego na chwilę trochę ciemniej się zrobiło... Sędziwy wiek nie pozwała na szczere wyrazy bólu i żalu, wzamian wystarczą na grobie Jego lilje. Białe lilje...

Hołd Jego pamięci!

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ.

Zjazd Woj. Związku Młodzieży Wiejskiej w Lublinie.

W dniu 9 czerwca r. b. odbył się Walny Zjazd Delegatów Lub. Woj. Związku Młodzieży Wiejskiej Spółdzielni Oświatowej w Lublinie. Był to pierwszy Zjazd zwołany na zasadzie nowego Statutu, zatwierdzonego przez władze — jako samodzielnego Związku Młodz. Wiejsk. opartego na zasadach spółdziel-

czości, niezależnego od Związku Kółek Rolniczych.

Zjazd zagaił oraz przewodniczył kol. J. Steliga — prezes Rady Nadzorczej Zw. Mł. Wiejsk. woj. Lubelsk., mówiąc o znaczeniu Zjazdu, który poraz pierwszy zbiera się pod wolnym sztandarem związkowym, by radzić nad budową samodzielności Gromady Wiejskiej, witając jednocześnie przedstawicieli władz rządowych, samorządowych, organizacji

i wojska, jak również delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej.

Nastąpiły powitania. Pierwszy witał Zjazd imieniem p. Wojewody Lub. p. naczelnik Gruzewski, imieniem Kuratora Szkolnego Lub. — nieobecnego w tym dniu w Lublinie, p. wizytatorka Komornicka, znana nam ze Zjazdu Okr. Kół Młodz. w Łukowie w 1927 r. następnie przedstawiciel Z. P. N. S. P. woj. Lub. p. Telejko, oraz inni przedstawiciele różnych organizacji społeczno-oświatowych i spółdzielczych i wojska. W przemówieniach powitalnych gości widać było wielkie zainteresowanie się organizacją Zw. Młodz. Wiejsk., oraz pokładanie wszelkich nadziei w ziszczenie wytkniętych sobie celów, a tem samem zwycięstwa dla dobra wsi i Państwa. Niezmiernie ważny i aktualny, oraz b. dobrze i przystępnie opracowany referat na temat „Idea spółdzielstwa w ruchu młodzieży wiejskiej” wygłosiła kol. Marja Szczawińska z Warszawy, po którym wywiązała się b. szeroka dyskusja.

Po przerwie obiadowej i wyczerpaniu porządku dziennego odrad p. Przewodniczący zamknął Zjazd o godzinie

20-ej, wzywając wszystkich do wyteźonej pracy dla dobra organizacji. Z ramienia Zw. Młodz. Wiejskiej pow. Łukowskiego brał udział w Zjeździe kol. J. Kurowski. Wieczorem o godz. 9 odbyła się pozjazdowa Wojewódzka Wieczornica, którą zaszczylił swą obecnością po powrocie z Zamościa, bardzo lubiany przez młodzież wiejską Pan Kurator Szkolny Dr. Eustachy Nowicki, witany przez wszystkich, a w szczególności przez wychowanków Wlejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Przy dźwiękach orkiestry lubelskiej młodzież bawiła się ochoczo wraz z P. Kuratorem, który, chwytny z rąk do rąk przez koleżanki Szycanki, bawił się do późna w nocy. Wieczornica była przeplatana śpiewami i inscenizacją piosenek ludowych, które popisywały się kol. Szycanki. Nad ranem młodzież rozjechała się do domów ze zdwojoną energią do pracy na terenie swych wsi i powiatów, ufni w zwycięstwo dobrej sprawy.

J. Kurowski.

czł. Rady Nadzorczej Woj.
Zw. Mł. Wiejsk. w Lublinie.

KORESPONDENCJE.

Z Ogniska Kujawskiego.

W Nr 6 (13) G. P. Ł. umieściliśmy wzmiankę o powołaniu przez Ognisko Komisję Oświaty Pozaszkolnej.

Komisja ta, po dwutygodniowej pracy, celem zapoznania się ze stanem istniejących organizacji, oraz dotychczasową akcją oświaty pozaszkolnej w każdej poszczególniej miejscowości gmin: Stanina i Radoryża, opracowała szczegółowy plan pracy oświatowej na rok szkolny 1929-1930.

W dniu 8 czerwca na konferencji nauczycielskiej po dłuższym referacie i przedstawieniu opracowanego przez Komisję planu — jednogłośnie postanowiono:

1. W roku szk. 1929/1930 zorganizować kursy wieczorowe dla dorosłych w tych miejscowościach, gdzie znajdzie się dostateczna ilość słuchaczy;

2. w miarę możliwości urządzać pogadanki i odczyty z dziedzin: Polski współczesnej, rolnictwa i spółdzielczości;

3. w tym celu na zebraniu we wrześniu r. b. członkowie Ogniska powołają Komisję, która dopilnuje i zajmie się

wykonaniem wymienionych prac w myśl danych, zebranych przez dotychczasową Komisję Oświaty Pozaszkolnej;

4. członkowie Ogniska Kujawskiego Z. P. N. S. P. w wykonaniu postanowionej pracy liczą na pomoc czynników szkolnych i samorządowych“.

Sądzymy, że władze samorządowe powiatowe i gminne, w zrozumieniu i docenianiu znaczenia oświaty pozaszkolnej poprą miejscowe nauczycielstwo i dopomogą w zrealizowaniu akcji zmierzającej do kulturalnego i społecznego podniesienia wsi.

J. M.

Z Trzebieszowa.

Po przeprowadzeniu szeregu obchodów, przedstawień i zabaw, z których zasililo swe kasy Koło Młodzieży, Strzelcy, Strażacy i Szkoła oraz po ukończeniu nauki na kursach wieczorowych prowadzonych przez p. kierownika szkoły Podgórskiego, miejscowe nauczycielstwo nie ustało w pracy, bo oto szkoła w kwietniu urządziła święto sadzenia drzewek na drodze Trzebieszów — Sza-

niawy. W dniu 3 maja, podczas narodowej uroczystości, tu u nas w Trzebieszowie udział wzięły wszystkie organizacje miejscowe. Nasz Związek Strzelecki zdobywa pierwszą nagrodę na zawodach w Łukowie. Następnie na terenie naszej gminy (w Wierzejkach) dokonano uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego pod budującą się szkołę. W uroczystości tej brała udział okoliczna ludność oraz zaproszeni goście. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ksiądz z Trzebieszowa. Przemówienia wspomnianego kapłana, p. Starosty, p. Inspektora Szkolnego nacechowane głęboką troską o byt przyszłych obywateli i państwa, a przeplatane chórem

szkoły trzebieszowskiej, sprawiły, że uroczystość wypadła nadzwyczaj okazale. Pozatem któraś z miejscowości, tak jak Trzebieszów, zwiedziła Wystawę łukowską, zaiste, kilkadziesiąt fur z młodzieżą i starszymi — to godny czyn, świadczący dodatnio o Trzebieszowie, a że popisy młodzieży szkolnej wypadły nadspodziewanie, to świadczyły o tem niemiłknące oklaski setek widzów zwiedzających wystawę. Obecnie zaś, jak słyhać, w celu zasilenia kasy mającej się odbyć wycieczki do Poznania, szkoła organizuje kwiatek i loterię, a straż zabawę taneczną, odpust więc na „Rycerzy“ zapowiada się świetnie.

„Dqb“.

WIADOMOŚCI RADJOWE.

Z działalności skrzynki rolniczej polskiego radjo.

Jak wiadomo radjostacja Warszawska od pół roku wprowadziła do swego programu, jako stałą audycję — skrzynkę pocztową rolniczą. Nazwa ta nie jest właściwa, ściśle mówiąc jest audycja ta tygodniową pogadanką na tematy zawarte w listach radjosłuchaczy rolników do skrzynki rolniczej Polskiego Radjo przez nich kierowanych.

Otwarcie przez Polskie Radjo skrzynki pocztowej rolniczej powitane zostało przez rolników z dużym uznaniem, o czym świadczy stały napływ nadsyłanych do skrzynki zapytań fachowych, przekraczających możność udzielenia na wszystkie pytania przez radjo, wskutek czego redakcja skrzynki nieraz uciekać się musiała do odpowiadania listownego przez pocztę.

Dotychczas za okres 7 mio miesięczny istnienia skrzynki rolniczej wykazać się może jej redakcja przeszło 500 odpowiedziami udzielonemi na listy, poruszające różne sprawy gospodarstwa wiejskiego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że każdy list zawierał przeciętnie 3 pytania, dotyczące różnych zagadnień, to otrzymamy 1500 odpowiedzi, tysiąc pięćset informacji i porad w aktualnych sprawach żywo obchodzących nie tylko pytającego, ale i wielu innych rolników, będących w tych samych warunkach gospodarczych. Chcąc zdać sobie sprawę z zakresu działania działu rolnego Polskiego Radjo, a zatem i skrzynki rolniczej, uwzględnić należy fakt, że pomimo

małej stosunkowo ilości aparatów radiowych na wsi, ilość stałych słuchaczy odczytów rolnych i odpowiedzi przez redakcję skrzynki udzielanych jest dość znaczną, aparaty bowiem w dużej ilości wypadków umieszczone są w Kółkach Rolniczych, Domach Ludowych, gminach, audycje rolnicze zatem słuchane są przez rolników zbiorowo. Widzimy z powyższego, że poza odczytami rolniczymi, skrzynka pocztowa rolnicza może pochwalić się już dość dużym dorobkiem z zakresu gospodarstwa rolniczego, przyczyniając się w bardzo wielu wypadkach do właściwego rozwiązania przez rolników różnych trudności, powstałych przy prowadzeniu ich gospodarstwa.

Podkreślić należy fakt, że pod względem szybkości w udzielaniu fachowych informacji, skrzynka pocztowa rolnicza Polskiego Radjo jest bez konkurencji, równać się pod tym względem nie może z radjo ani prasa rolnicza również prowadząca zwykle dział odpowiedzi, ani książka rolnicza, której kupno na wsi jest czynnością długą i skomplikowaną. Na poparcie tego przytoczyć można następujące zdarzenie: pewien drobny rolnik zauważył szkodnika, który niszczył mu rozsądę w inspektach, prosił zatem w liście o spieszłą pomoc w postaci wskazówek jak z tym szkodnikiem walczyć; z opisu redakcja skrzynki pocztowej była w stanie ściśle rodzaj szkodnika określić i w najbliższej pogadance podała radykalne środki jego niszczenia. Od chwili wysłania przez rolnika listu, do chwili udzielenia mu przez radjo odpowiedzi upłynęło zaledwie 5 dni, mimo

znacznej odległości miejsca jego zamieszkania od Warszawy. Rolnik skorzystał z udzielonej mu odpowiedzi, szkrodnika wyniszczył dzięki szybkiej i sprawnej działalności Polskiego Radjo. Przykładów tych przytoczyć można dużo, to też nic dziwnego, że rolnicy cenią bardzo radjo jako nowy środek krzewienia wiedzy rolniczej.

W. T.

KRONIKA.

Ruch zgromadzeniowy i widowiskowy w czerwcu r. b. w pow. Łukowskim był bardzo ożywiony i wszechstronny. Szczególnie na spotęgowanie się ruchu i życia w powiecie wpłynęły ogromnie wycieczki wystawowe, zwłaszcza wycieczki szkolne z powiatu na wystawę ruchomą (o czym niżej) w Łukowie. Przedstawień urządzono 12, kwest 12, odczytów 5, loteryj fantowych 6, akademij 1, zawodów sportowych 1, zabaw 10, oraz innych zebrań i zjazdów 15.

Zjazd Straży Pożarnych. W dniu 2 czerwca r. b. odbył się w Łukowie pierwszy ogólnopowiatowy Zjazd Straży Pożarnych pow. Łukowskiego. Zjazd ten był imponującym pokazem żywotności i siły organizacyjnej pożarnictwa na terenie naszego powiatu. Przybyło nań 27 straży, liczących 492 strażaków. Po Mszy św., odprawionej przed ołtarzem polowym przez ks. prał. Kamińskiego odbyła się defilada, a o godz. 16 na boisku sportowym rozpoczęły się popisy strażackie, trwające kilka godzin.

Popisy poprzedziły przemówienia pp.: starosty Makowskiego, wiceprezesa Woj. Zw. Straży Poż. i wojew. instruktora pożarn., p. Błaszczyka. Licznie zgromadzona publiczność z miasta i powiatu z ożywieniem i zainteresowaniem przyglądała się popisom, z pośród których szczególnie zadowolenie wśród nieoficjalnej publiczności wzbudziły popisy drużyny straży łukowskiej pod kom. p. Znoja i drużyny straży wojcieszkowskiej pod kom. p. Próchniewicz.

Pożary. Choć nie było u nas burz, ani piorunów w czerwcu, zanotowano jednak kilka pożarów w powiecie w tym miesiącu. W nocy z dn. 9 na 10 czerwca we wsi Kosuty gminy Stanin wybuchł

pożar w piwnicy, należącej do Uniwersytetu Warszawskiego, a dzierżawionej przez pachciarza, Moszka Abensztejna. Z powodu silnego wiatru ogień momentalnie ogarnął 5 zabudowań gospodarskich. Zagrożeni zdołali zaledwie uratować swe życie. W płomieniach znalazła śmierć 60-letnia Helena Bukowska, żona b. oficjalisty maj. Kujawy. Ogółem spłonęło doszczętnie 5 zabudowań (28 obiektów). 47 osób, dorosłych i dzieci, pozostało bez dachu nad głową, ubrania i pożywienia. Pod przewodnictwem proboszcza par. Stanin, ks. Jana Profica oraz przy wydatnej pomocy dzierżawcy maj. Kujawy, p. J. Kühna, Urzędu gminnego i nauczycielstwa zorganizowano Komitet pomocy pogorzelcom. W ciągu kilku dni Komitet zebrał na terenie gminy: 28 m³ zboża, nieco artykułów żywnościowych, 205 m. bież. płótna 527 zł. gotówką i około 200 sztuk ubrania i bielizny, zapewniając w ten sposób poszkodowanym egzystencję do zbiorów. Z uznaniem należy podkreślić pomoc, jakiej udzieliły w zlokalizowaniu pożaru okoliczne Straże pożarne ze Stanina, Tuchowicza, Fiukówki i Osin. W Łysobkach, które tak samo, jak wieś Świdry, mają tę właściwość, że się co rok palą — były aż dwa pożary. Jednego dnia (na początku czerwca) spłonęło 5 stodół, a następnego dnia, pożar wynikły z całkowitemu innemu powodowi i w innej stronie miasteczka, strawił 17 domów.

Wycieczki na P. W. K. W dniu 9. VI. wyjechała, a 13 czerwca powróciła z Poznania pierwsza wycieczka na P. W. K. z Łukowskiego, licząca 75 osób, przeważnie rolników, kilku sekretarzy gminnych, kilka nauczycieli i nieco inteligencji miejskiej. Dnia 16 czerwca wyjechała druga wycieczka w liczbie 50 osób. Obie wycieczki, t. zw. „sejmikowe“, zorganizował Wydz. Powiatowy.

Wystawa ruchoma prób i wzorów przemysłu krajowego odbyła się w Łukowie, w gmachu szkoły powsz. im. Piłsudskiego, w dniach od 13 do 16 czerwca. Zwiedziło ją 5380 osób. Zwłaszcza bardzo licznie odwiedzała wystawę młodzież szkolna z całego powiatu.

Wystawa reklamowa pracowni zoologicznej Michała Kamińskiego w Łukowie odbyła się w sali kina „Oaza“ w dniach od 24 do 27 czerwca. Doskonale wypchane i w charakterystycznych momentach ruchu uwiecznione piękne okazy ptaków i zwierzątek zachwyciły wzrok zwiedzających, zwłaszcza dzieci i młodzież.

Walne Zebranie członków Koła Stow. Urzędn. Państw. w Łukowie odbyło się w dniu 21 czerwca r. b. w lokalu własnym Stowarzyszenia.

Na zebranie przybyło 50% członków. Przewodniczył kol. dr. Gniewiewski, pow. lek. weter., sekretarzował kol. Pogonowski. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z działalności, powołano do Zarządu przez aklamację ponownie dawny Zarząd w osobach: Białkowski, Powidzkiego, Majewskiego, Malinowskiego i Więckowskiego. Z ogromnem zainteresowaniem i zadowoleniem przyjęto następnie do wiadomości rehabilitacyjny wyrok w wiadomej sprawie kol. dra Gniewiewskiego, w końcu poddano szczegółowej dyskusji sprawy organizacyjne Stowarzyszenia, a zwłaszcza mocno podkreślono potrzebę zunifikowania urzędniczego ruchu organizacyjnego.

Zebranie członków „Ogniwa”, instytucji liczącej 180 członków, odbyło się w drugim terminie, w dniu 17 czerwca r. b., przy udziale zaledwie kilkunastu osób! Jest to rzecz znamienita i bardzo przykra dla Łukowa. Placówka społeczna, może najbardziej dotąd (w dobie odrodzenia Polski) w Łukowie zasłużona — jakże chłodny i milczący znajduje oddźwięk już nie w mieście, ale nawet wśród tak licznych swoich członków... Przypuszczać należy, że nowy Zarząd, do którego wybrani zostali pp.: dr. Stodziński, Kaniewski, Prejzner, Bagiński, Białkowski, Nowiński i Bereda — znajdzie sposób poruszenia tej instytucji z letargu. Z tego zebrania zasługuje na uwagę moment, ilustrujący szczegółowo użyteczność biblioteki „Ogniwa”, podczas którego dowiadujemy się, że w roku 1927 i 1928 wypożyczono ogółem 23655 książek, z czego dorośli przeczytali 13896, a młodzież 9759 książek; następnie moment nadania p. Beredzie, w dowód uznania dla jego 10-letniej pracy w „Ogniwie” — tytułu członka honorowego. Przewodniczył zebraniu ks. prał. Kamieński, sekretarzował p. Białkowski.

Dnia 16 czerwca b. r. odbyło się przy udziale kilkunastu osób Walne Zgromadzenie Członków Składnicy Nauczycielskiej Spółdzielni z odpow. udziałami w Łukowie.

Na porządek obrad złożyły się: 1) Zagajenie i wybór prezydium. 2) Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania. 3) Odczytanie protokółów z odbytych lustracji i dyskusji. 4) Sprawozdanie Zarządu, Rady Nadz. i Komisji Rewizyjnej z działalności Spółdzielni

i zatwierdzenie bilansu za rok 1928. 5) Podział nadwyżki. 6) Rozpatrzenie o przyjęciu budżetu na rok 1929. 7) Uzupełniające wybory R. Nadz. 8) Wolne wnioski.

Z elektrowni miejskiej. Doszło naszej wiadomości, że remont jednego z motorów potrwa czas dłuższy, wobec tego mieszkańcy podrzędniejszych ulic pozbawieni będą nadal światła. Szkoda tylko, że Magistrat nie pofatygował się wcześniej zamiaru tego podać do wiadomości mieszkańców — byłaby jedna niespodzianka mniej.

Z nadesłanych wydawnictw.

Lubelski Dziennik Wojewódzki № 16-a z dnia 11 maja 1929 r. jest poświęcony specjalnie rozwojowi i działalności samorządowych instytucji kredytowych na terenie Województwa Lubelskiego. Treść zeszytu zamknięta w ramy 106 str. druku doskonale obrazuje działalność Komunalnych Kas Oszczędnościowych oraz gminnych kas oszczędnościowo-pożyczkowych. Gdy chodzi o Wojew. Lubelskie to to wykazuje szczególnie silne tempo ich rozwoju. Prócz 19 komunalnych kas oszczędnościowych, znajdujących się już we wszystkich powiatach, czynnych jest jeszcze na terenie w. Lubelskiego 216 gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, nadto 160 kas Stefczyka oraz zgórą 90 innych spółdzielni kredytowych. Reprezentują one dzisiaj łącznie już przeszło 7 milionów zł. kapitałów własnych, udzieliły zaś pożyczek na kwotę 30 mil. zł.

Ten dorobek społeczeństwa w ciągu kilku zaledwie lat, dzielących od wojennego zniszczenia i klęski dewaluacji, zasługuje w całej mierze na podkreślenie.

Całość poprzedzona jest słowem wstępem Dr. A. Goldfingera, w którym autor obrazuje rozwój i stan komunalnych instytucji kredytowych i spółdzielni na terenie Województwa Lubelskiego, podając cały szereg interesujących tabel i danych statystycznych zarówno dotyczących przedwojennego stanu tych instytucji, jak również ich powojennego rozwoju. Do pracy tej dołączona jest, dobrze skonstruowana mapa rozmieszczenia tychże instytucji na terenie Wo-

jewództwa Lubelskiego, która ułatwia nam orędownictwo się w różnorodnym ich usadowieniu się na terenie tegoż województwa.

Wojewoda Lubelski A. Remiszewski, otaczający pieczołowitą opieką zarówno samorządowe jak i spółdzielcze instytucje w końcowym swoim przemówieniu „O roli dyrektora komunalnej kasy oszczędności w powiecie” tak ją charakteryzuje: „Każdy z Panów ma na terenie swojego powiatu wypełniać rolę pionierską, mając zawsze na oku cele, dla których samorządowe instytucje oszczędnościowe zostały powołane. Cele te ujmę w trzech punktach: 1) odbudowa oszczędności, 2) podniesienie gospodarcze powiatu, a przede wszystkim pod względem wytwórczości rolnej, 3) przebudowa wsi. Żyjemy w epoce w epoce dokonyującego się wielkiego procesu przebudowy gospodarczej i społecznej naszego narodu. Musimy przystosować pracę do tempa współczesnego życia, do stopnia jego technicznego rozwoju. Musimy miljonowe rzesze ludu naszego wytrącić ze stanu biernego poddawania się nędzy i podnieść je do warunków bytowania ludów Zachodu. Kultura idzie krok w krok z dobrobytem. Na czele akcji, zmierzającej do poprawy gospodarczego położenia najszerzych mas winniście stać Panowie.

Ognisko Nauczycielskie Nr 6 za m-c czerwiec 1929 r. zawiera 36 str. druku, przyczem następujące artykuły:

Florentyn Kotliński — Nauka obywatelska w związku z nauką o współczesności. St. Gomuła — Organizacja konferencji rejonowych. Koszyk — Pisanki jako temat do lekcji rysunków. J. Sabat — Przegląd form, kształcenia dorosłych i młodocianych. A. Żbikarski — Czary i czarty lubelskie. VI Zgromadzenie Okręgowe Związku P. N. S. P. w Lublinie. Porady prawne. Światła i cienie oraz kronikę.

— Od Okręgowego Związku Legionistów Polskich z Warszawy otrzymaliśmy odezwę, którą poniżej zamieszczamy.

Redakcja.

OBYWATELE!

Mamy zamiar wydać możliwie już na tegoroczny zjazd legionowy, w wydaniu książkowym „Gawędy legionów młodych”.

„Gawędy”. Ażeby gawędy rzeczywiście nie były i legionowe, prosimy uprzejmie Was o pomoc w postaci napisania czegoś do nich! Z własnych przeżyć lub tych, których byliście świadkami, albo są Wam wiadome! Chcielibyśmy w miarę sił i możliwości wyłuskać to, co mieć będzie na przyszłość jakąś wartość dla tych, co po nas nastąpią! Z Waszych wspomnień, przez Was przeżytych różnych ciekawych i interesujących epizodów, a zwłaszcza tych, w niezbyt ponurych barwach i kolorach (prosimy o nie też!) O te zwłaszcza, okraszone humorem iście legionowym. O te piosenki, tworzone w okopach i na postojach. Z czasów Waszej służby na froncie czy etapie? W Oleandrach, Kozienicach czy w kadrze? W pułku, kompanii, kadrze czy szwadronie? W szpitalu lub domu uzdrowieńców? Gdziekolwiek przeżywanymi, z temi czy innymi „sprzymierzonymi” zwłaszcza na temat współżycia z nimi? Prosimy na piśmie o te historie i historyjki! Napisanych w formie zwykłego opowiadania! Uprzejmie prosimy przesłać nam w liście pod adresem podanym w nagłówku niniejszego listu. Celem zredagowania i umieszczenia w gawędach wraz z podaniem Swego adresu, oraz nazwiska lub pseudonimu, jakim w gawędach mają być podpisanymi.

Mając na uwadze krótki termin wydania i nawał pracy z tem związaną, prosimy o rychłe nadsyłanie rękopisów możliwie czytelnie pisanych.

Cześć!

Za Komitet Redakcyjny

(—) *Migula Leon.*

Zakończenie IV-go kursu trachomatologicznego.

W dniu 12/VI r. b. o godz. 11^{1/2} rano odbyło się w Państwowej Szkole Higieny zamknięcie IV kursu trachomatologii i organizacji walki społecznej z jaglicą dla lekarzy.

W sprawozdaniu z przebiegu kursu, kierownik kursu, Dr. M. Zachert, zaznaczył, że kurs obecny przeszłuchało 34 lekarzy, przybyłych z różnych województw; w poprzednich kursach wzięło udział 172 lekarzy, razem zatem przeszkolenie z tego zakresu otrzymało już 206 lekarzy.

Po sprawozdaniu D-ra Zacherta przemawiali w imieniu prelegentów: Prof. J. Szymański, Marszałek Senatu i Prof.

K. Noiszewski, w imieniu Państwowej Szkoły Higieny — Dyrektor, Dr. W. Chdźko, b. Minister Zdrowia, podnosząc znaczenie tego rodzaju kursów dla podniesienia kultury sanitarniej kraju.

W końcu przemawiał Dr. W. Królewski w imieniu słuchaczy, dziękując Departamentowi Służby zdrowia M. S. Wewn. i Państwowej Szkole Higieny za organizowanie tych kursów.

Od Redakcji.

Podajemy do wiadomości Sz. Czytelników, że następny numer „Gazety Powiatu Łukowskiego” ukaże się z dniem 1 września 1929 r.

Wszystkim tym, którzy okazali tyle serdecznego współczucia podczas choroby i przy odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku drogich nam zwłok Matki i Babki naszej



Kazimiery z Alchimowiczów KLIMECKIEJ

w szczególności: Wielbnemu Duchowieństwu, Lekarzom, Siostram Zakonu Szarytek, Dyrekcji i Młodzieży Gimnazjum im. Kościuszki i Ochronki, byłym członkiniom Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego i Związku Pracy Kobiet oraz całej ludności polskiej i żydowskiej miasta Łukowa i okolic składają z głębi serca słowa podziękii „Bóg zapłać”.

Córki, Synowe, Zięciowie i Wnuki.

Kwartalna prenumerata **1 zł. 30 gr.**

CENY OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ — 80 zł., $\frac{1}{2}$ — 40 — zł.,
 $\frac{1}{4}$ — 20 zł. i t. d., drobne 10 gr. od wyrazu

Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany rękopisów i tychże nie zwraca.

Komitet redakcyjny: I. Dmochowa, Józef Pypec, Jan St. Majewski, Józef Czaprowski.
Redaktor odpowiedzialny: Adam Kołodziej.

Adres Redakcji i Administracji: Łuków, skrzynka pocztowa № 9.

Drukarnia Wydziału Powiatowego w Łukowie, ziemia Siedlecka. Tel. 43.

Do

P. P. Nauczycielek i Nauczycieli Szkół Powsz.,
Dozorów Szkolnych oraz Spółdzielni Uczniowskich
m. Łukowa i pow. łukowskiego.

Ukazanie się niniejszego numeru Gazety Pow. Łukowskiego zastanie wszystkie szkoły zamknięte, lekcje przerwane, Spółdzielnie Uczniowskie nie czynne na czas dłuższy bo na czas wakacji, czyli do pierwszych dni września.

Dla Składnicy Nauczycielskiej czas ten będzie okresem wytężonej pracy nad należytem zaopatrzeniem jej w książki szkolne, biblioteczne, zeszyty, pomoce naukowe i wogóle wszelkie materiały księgarskie i piśmienne potrzebne dla użytku Szkół, P. P. Nauczycielstwa i dziatwy szkolnej. Znaczna ilość Spółdzielni Uczniowskich, sięgająca w roku bieżącym liczby 67 i ich wysokie obroty dowiodły, że tylko wspólnymi siłami, drogą ścisłej kooperacji można się tanio i dobrze zaopatrzyć w potrzebne przedmioty i niezbędne artykuły.

To też Składnica Nauczycielska pokłada niepłonną nadzieję, że Sz. Nauczycielstwo z rozpoczęciem nowego sezonu szkolnego, z chwilą potrzeby poczynienia nowych zamówień, tak dla szkół, bibliotek szkolnych, spółdz. uczniowskich jako też i dla siebie — zwróci uwagę na niniejszą odezwę i w dobrze zrozumianym własnym interesie, skieruje swe zapotrzebowania pod adresem swej własnej firmy, które nie tylko jak dotychczas, lecz jeszcze sprawniej i jeszcze szybciej i dokładniej będą załatwione.

Wierząc, że jako placówka własna, powstała z własnych funduszy nauczycielstwa, doprowadzona w dobie obecnej do najpoważniejszych składów i zapasów na terenie tutejszym działająca pod hasłem: „Swój, do swego, po swoje” napotka ze strony Szan. Nauczycielstwa wzorem kilku lat ostatnich zupełne zrozumienie i poparcie.

W nadziei pomyślnego rozpoczęcia przyszłego nowego sezonu szkolnego kreślimy się

Z poważaniem

SKŁADNICA NAUCZYCIELSKA

ul. J. Piłsudskiego 14
№ telef. 86.

Spółdzielnia z odp. udział.
W ŁUKOWIE.

46.5

02 189/52

2 148/52